CENY PRENUMERATY:
„Gazeta [illegible] „Gazeta Poranna" [illegible] „Wieczorna" 70 fen.
W prenumeracie miesięcznej: „Gazeta Poranna" wraz z przesyłką pocztową [illegible] „Gazeta Wieczorna" wraz z przesyłką pocztową 14 Mk. — Oba wydania („Poranna" i „Wieczorna" z przesyłką pocztową 22 Mk.

GAZETA WIECZORNA

Ogłoszenia
przyjmuje Administracya, ul. Sokola l. 4, gdzie też udziela się bezpłatnie wszelkich wyjaśnień i porady w sprawach reklamy, w szczególności przy układaniu treści ogłoszeń.
W Warszawie nabyć można „Gazetę Poranną" i „Gazetę Wieczorną" w Biurze dzienników „Prasa", ul. Wilcza l. 19.

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokola 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5163. Lwów, sobota 3 kwietnia 1920 Rok XI

Polska odrzuca propoz. zawieszenia broni!

Odpowiedź polska na kotrpropozycyę sow.!

Polski imperyalizm i rosyjska demokracya.

Lwów, 2. kwietnia.

O polskim imperyalizmie mówi się teraz dużo w Europie, a — co gorsze — mówi się o nim w kraju.

Mniej to jest dziwne i znacznie mniej dla nas groźne, że te same mocarstwa zachodnie, które od 1917 r., tj. od słynnego orędzia Wilsona, zgodnie potępiają zbrodnię rozbiorów Polski, równocześnie kwestyonują nasze prawa do owych zbrodniczo zagrabionych ziem, boć historya i geografia Polski nie wchodzą w skład normalnego programu wykształcenia we Francyi, Anglii, Stanach Zjednoczonych i Włoszech. Można tam być nietylko mężem stanu, lecz i uczonym, zachowując w sprawach polskich istnie dziewiczą ignorancyę. Rzeczą dyplomacyi polskiej było tę lukę w edukacyi politycznej sfer miarodajnych uzupełnić udzielonemi w porę rzeczowemi informacyami.

Gorsze to, że w tym ważnym momencie dyplomacya polska nietylko swego zdania nie spełniła, lecz sama podzieliła się na dwa obozy, z których jeden drugiemu zarzut imperyalizmu odbija jak piłkę, a ta bynajmniej nie budująca dyskusya stanowić może dla naszych przeciwników wręcz niezbity argument, że imperyalizm polski rzeczywiście jest w grze, tylko niewiadomo, gdzie go szukać na prawo, czy na lewo?

Do niepoczytalności politycznej zakwalifikować należy objaw, że spór staje się najgłośniejszym dziś, gdy lada dzień delegacya polska może wyjechać nad Berezynę dla rokowań pokojowych. Projektowany skład delegacyi każe się obawiać, że spór wewnętrzny przeniesie się i do Borysowa, wzmacniając argumenty naszych przeciwników. Zresztą to złe już się stało, boć głosy prasy polskiej niewątpliwie przedostaną się i za front bojowy.

Trudno, by z nich wysnuć wniosek, jedyny zgodny z prawdą historyczną, że wojska nasze dotąd nigdzie niewykroczyły poza granice ziem polskich, „zbrodniczo" przez Rosyę zagrabionych, — że i ów krańcowy punkt frontu, Borysów, leży w obrębie krain przed stu laty „niewątpliwie" polskiego, który tylko pod wpływem okrutnej, eksterminacyjnej polityki Rosyi w znacznej części ten swój polski charakter zatracił.

(Ciąg dalszy na str. 2-giej)

Odpowiedź rządu polskiego na kontrpropozycyę sow.!

Warszawa, 2. kwietnia.

(PAT.) Dnia dzisiejszego wysłaną została na imię komisarza ludowego do spraw zagranicznych w Moskwie depesza następującej treści:

Warszawa, dnia 1. kwietnia 1920. Pan Cziczerin, komisarz do spraw zagranicznych w Moskwie. Rada komisarzy ludowych republiki sowietów rosyjskich zwróciła się do rządu polskiego z tem, że rosyjski rząd sowietów prosi, aby rząd polski wyznaczył miejsce i termin rokowań, zaproponowanych mu w celu zawarcia traktatu pokojowego. Rząd polski w radiotelegramie z dna 27. marca 1920 wskazał to miejsce i przy wyborze swoim obstaje. Pozatem, po wyczerpującem rozpatrzeniu całokształtu sytuacyi rząd polski uznał, że nie może przyjąć proponowanego w radiotelegramie z dnia 28. marca 1920 zawieszenia broni na całym froncie. Co się tyczy przyczółka mostowego Borysów, to zgodnie z brzmieniem poprzedniego telegramu z dnia 27 marca 1920 akcya bojowa zostanie na nim przerwana nie chwilowo lecz na cały czas trwania rokowań pokojowych w Borysowie. Zwłoka w udzieleniu odpowiedzi na pytanie dotyczące ilości uczestników konferencyi i personalu pomocniczego rosyjskiego może uniemożliwić ukończenie na dzień 10. kwietnia 1920 niezbędnych przygotowań technicznych w Borysowie. Podp. **Stanisław Patek**, minister spraw zagranicznych.

KTO WEŹMIE UDZIAŁ W ROKOWANIACH POKOJOWYCH?

Warszawa, 2. kwietnia.

(Telef.) (G) Rokowania pokojowe z rządem sowietów wedle dotychczasowego planu toczyć się będą w pewnej odległości od Borysowa w pociągach kolejowych, którymi przyjadą obie delegacye polska i rosyjska. Komunikacyę ze światem utrzymywaliby specyalni kuryerzy. Za ustalonych delegatów ze strony polskiej uchodzą: minister spraw zagranicznych **Patek**, poseł polski w Berlinie **Szebeko**, były przewodniczący Komitetu w Petersburgu **Raczkiewicz** i wiceminister spraw wojskowych gen. **Sosnkowski**. Nadto w skład delegacyi polskiej wejść mają posłowie **Stanisław Grabski** (Związek narodowy), **Rataj** (P. S. L.), **Moraczewski** (P. P. S.) ponadto ma być jeszcze desygnowany **delegat z ramienia zjednoczenia ludowego**. Kto nim będzie dotychczas jednak jeszcze nie wiadomo, a tylko to jest pewne, że nie będzie nim ani p. Kamieniecki ani p. Dubanowicz.

DOPUSZCZENIE PRZEDSTAWICIELI PRASY ZAKWESTYONOWANE.

Warszawa, 2. kwietnia.

(Telef.) (G) Jak słychać dopuszczenie przedstawicieli prasy do rokowań w Borysowie zostało zakwestyonowane przez ministerstwo spraw zagranicznych. Poza względami natury czysto militarnej istnieją także przeszkody natury technicznej. Borysów nie nadaje się bowiem na pomieszczenie zbyt wielkiego zjazdu a ponadto także i środki komunikacyjne nie odpowiadają większemu napływowi osób. Z tych powodów podsekretarz stanu p. Dąbski, któremu podlega sekcya prasowa powziął zamiar ściągnięcia do Borysowa wzmocnionego biura prasowego przy ministerstwie spraw zagranicznych, które będzie obsługiwać wszystkie pisma równocześnie.

ZAGADKOWY TRUP.

Warszawa, 2. kwietnia.

(Telef.) (G) We wsi Łatów w Królestwie Kongresowem wyłowiono niedawno z przepływającej rzeczki zwłoki mężczyzny, który miał głowę obwiązaną worem. Dochodzenia policyjno-lekarskie ustaliły, że jest to ofiara jakiejś tajemniczej zbrodni i że zwłoki leżały we wodzie już od 4 miesięcy. Denat liczy lat około 30 i miał na sobie jedynie bluzę robotniczą, resztę ubrania zabrali prawdopodobnie bandyci, którzy go zamordowali. Denat zginął wskutek postrzału w głowę, poczem wrzucono go do wody.

KAPRAL LIS ROZSTRZELANY.

Kraków, 2. kwietnia.

(Telef.) (G) Wczoraj o godzinie 8 rano na podwórzu sądu wojskowego przy ul. Montelupich rozstrzelano kaprala Lisa, skazanego na śmierć za bandytyzm.

Okres rozbiorów nie jest jeszcze od nas tak daleki, byśmy nie posiadali licznych dokumentów, świadczących niezbicie, nie już o przynależności państwowej powiatów ciągnących się wzdłuż obecnej linii frontu, lecz i ich obyczajowej i kulturalnej fizyognomii w owych czasach.

Weźmy w rękę pierwszy lepszy pamiętnik z przed stu lat, np. pamiętnik Ewy z Wendorfów Felińskiej. — Dzieciństwo swoje i młodość spędzała ona w owych okolicach nie posuwając się na zachód nawet tak daleko, jak do Wilna. Opisuje z drobiazgowymi szczegółami życie wsi i dworów, wymieniając kolejno wszystkie sąsiedztwa i opisując z ogromnem upodobaniem wszystkie wioski i miasteczka okoliczne. Berezynę ukochała w szczególności, jako swą rodzinną rzekę, a najmilsze chwile młodości spędzała w Ihumeńskim powiecie. Nie może być żadnych wątpliwości; — świat, który opisuje, był tak na wskroś polski, że obraz jego można by śmiało bez zmiany przenieść nad brzegi Warty lub Pilicy i wszędzie i byłby równie wiernem odbiciem polskiego życia. Los przeniósł ją następnie na Wołyń, znowuż do miejscowości objętych dziś naszym frontem bojowym, a i tam spotykamy toż samo. Przeżywała tam wielką burzę dziejową, wojnę napoleońską, upadek Księstwa Warszawskiego, Kongres Wiedeński.

Nikt wówczas — nad Berezyną czy Słuczem nie tracił wiary, że skąpo odmierzone granice Kongresówki muszą być niebawem przesunięte na wschód i objąć resztę prowincyi polskich zgodnie z zapowiedzią Aleksandra I, który sobie zawarował prawo dalszego uregulowania granicy polskiej z tej strony. Owego uregulowania nikt z uczestników Kongresu, nie wyłączając jego samego, nie mógł w owym czasie rozumieć inaczej, niż jako rozszerzenie, a w dalszych jego zarządzeniach, n. p. w utworzeniu korpusu litewskiego i oddaniu go pod komendę ks. Konstantego, widziano kroki przygotowawcze do owej upragnionej rektyfikacyi wschodnich granic. Linia graniczna była odczuwana, jako coś sztucznego, co żadną miarą trwać nie może, krajała ona żywe ciało jednolitej, wspólnem tętnem narodowe żyjącej Ojczyzny.

Przypomnijmy, że owo tętno narodowe silniej biło wówczas po wschodniej niż po zachodniej stronie Bugu i Niemna. — Mickiewicz ani jednego dnia przed swem wygnaniem z Polski nie spędził w obrębie tego kraju, do którego nam „bezsporne" prawo dyplomacya Zachodu przyznaje, a któż ośmieli się twierdzić, że nasz największy wieszcz nie urodził się i nie wychował w Polsce, lecz na obcej ziemi, do której dziś imperyalizm polski niesłuszne rości pretensye lub że obraz życia polskiego odmalowany w „Panu Tadeuszu" odtwarza życie kolonistów w obcym kraju?

Czyż to w ziemi cudzej jaśniały wówczas dwa najświetniejsze ogniska kultury polskiej: Wilno i Krzemieniec?

Tak było przed stu laty — powiedzą — ale dziś charakter kraju się zmienił.

Zapewne; warto jednak przypomnieć, jak i dlaczego się to stało. Słyszymy często w odpowiedzi wyraz „demokratyzacya", najchętniej używany przez tych, co chcą uniknąć innego wyrazu: „rusyfikacya".

W polityce należy każdemu słowu dawać ściśle określone znaczenie, bo nieporozumienia słowne mszczą się rzeczywemi klęskami.

Prawdą jest, że żadna demokratyzacya w tych ziemiach kresowych nie nastąpiła. Można mówić o demokratyzacyi na Szląsku, w Galicyi, w Prusach zachodnich, lecz nie na Wołyniu i Białej Rusi. — Oświata cofnęła się raczej; za czasów Czackiego i Czartoryskiego krzewiono ją wiele usilniej i ogarniano nią wiele szersze sfery niż za czasów Mikołaja I-go czy II-go.

Co do praw obywatelskich nastąpiła również od rozbiorów ewolucya wsteczna. Odebrano je tym, co je mieli i aż do ostatnich lat przedwojennych nie dano tem klasom, które ich były i w Polsce pozbawione. — Trzeba umieć odróżniać demokratyzacyę od zdziczenia. Demokratycznym nie jest ten kraj, gdzie niema klas zamożnych i wykształconych, a wszyscy są praw pozbawieni, lecz ten, gdzie każdy ma udział w dobrobycie, wykształceniu i prawach.

Nikt nie ośmieli się twierdzić, nie zdoła wykazać, że kulturę polską Białorusi i Wołynia stłumiła rozwijająca się w szerokich warstwach kultura ludności rdzennej, tę bowiem i dziś wręcz odpycha lud miejscowy.

Życie polskie i kulturę polską stłumiła i wytępiła tam po prostu przemoc rosyjska. — Zgaszono wszystkie jej ogniska po rewolucyi listopadowej; wyrywano ją z korzeniem po powstaniu 63 roku. Nie ludzi zrusyfikowano, lecz kraj. Uczyniono tam dawno i na wielką skalę to gwałtownymi środkami co w zaborze pruskim czyniono było zwolna, pedantycznie i stopniowo w okresie bismarkowskim, a czyniono na obszarze wielokrotnie przewyższającym przestrzeń, którą dziś jako „bezspornie polską" określają. Rosya — jak stwierdzono cyfrowo — skonfiskowała więcej ziemi z rąk polskich, niż jej obejmuje cały zabór pruski, a skonfiskowała nietylko majątki obszarników, lecz całe wioski i zaścianki szlacheckie, wysiedlała i przenosiła nad Wolgę, całe rodziny, przemocą wyrywała z kraju, wzbraniając im raz na zawsze nietylko powrotu, lecz przyjazdu w rodzinne strony, a synów przymusowo wcielając do rosyjskiej armii. Majątki skonfiskowane rozdawano generałom, wioski opustoszałe zaludniano prawosławnymi starowiercami. To też dziś najbardziej wynarodowione są te powiaty, które w czasie powstań najwięcej wykazywały polskiego patryotyzmu. Dlaczego o tej niewątpliwej prawdzie niepoinformowano w porę dyplomacyi Zachodu i dlaczego ta dyplomacya która uznała Niemców w Czechach za element napływowy, nie zgadza się na przyznanie Polakom praw do ziemi wydartej ich ojcom gwałtami rozbiorów i nieludzkim uciskiem carów? Oto dlatego, że ten punkt drażliwy dyskretnie przemilczano na samym początku wojny, gdy wszystkie nadzieje naszych dzisiejszych sprzymierzeńców spoczywały w rosyjskim „walcu parowym", który miał, gniotąc resztę ziem polskich, po drodze stoczyć się na Berlin i Wiedeń.

Postulaty, których nie było w roku 1914, 15, 16, wydają się w 1919 i 20 bezprawnemi uroszczeniami. Mniej razi dziś domaganie się dla bolszewii Dardaneli i Bosforu, które obiecywano Mikołajowi II-mu, niż upominanie się o Wilno, Mińsk a bodaj i Lwów dla Polski, która przez usta swej dyplomacyi paryskiej zgłaszała pretensye tylko do Gdańska i Poznania, a powitała aplauzem wyzwolenie przez armię rosyjską „uciskanej" przez Austryaków twierdzy, Przemyśla.

Tylko jawne bez zastrzeżeń dezawuowanie tej dyplomacyi, przyznanie, iż działała ona samozwańczo i bez mandatu, wbrew tradycyom, dążeniom i nieprzedawnionem prawom narodu, może usunąć z porządku dziennego kwestyę imperyalizmu polskiego i we właściwem świetle przedstawić podstawę naszych pokojowych rewindykacyi.

Ofenzywa bolszewicka.

ZWYCIĘSTWO POD OLEWSKIEM. — WALKI NA PODOLU.

(Od naszego warszawskiego korespondenta.)

Warszawa, 31. marca.

Mimo uporczywych walk na froncie poleskim, mimo ciężkich zmagań się na froncie podolskim, gdzie nieprzyjaciel występuje z bardzo dużym zasobem sił, front wołyński jest wciąż jeszcze głównym ośrodkiem walk. Wynika to z tego powodu, że front ten zajmuje centralne położenie pomiędzy na północ i na południe wysuniętemi skrzydłami naszej walki. Pozatem węzeł dróg jaki zbiega się w Równym, dróg tak kolejowych, jak i traktów otwiera całą sytuacyę na ogromnej przestrzeni. Ten węzeł chcą bolszewicy zdobyć za każdą cenę.

Taktyka, jaką się tu posługują jest stosunkowo dosyć prosta. Polega ona na tem, że albo uderzają na Zwiahel w wielkim szturmie demonstrując równocześnie wzdłuż całej długości Słucza, albo forsują przeprawę przez Słucz, starając się zjązać jednocześnie siły nasze przed Zwiahlem i dalej na północ na odcinku Jemilczyna a nawet na odcinku Olewska. Miejscowości te leżą w prostej linii kolejowej między Sarnami i Korosteniem.

W walkach tych nieprzyjaciel nie uzyskał żadnego sukcesu. Wielka demonstracya przeciw Olewskowi dnia 24 marca skończyła się ostatecznem pobiciem nieprzyjaciela. Pościg nasz dopadł kolumny nieprzyjacielskiej w okolicy Słoweczna i tutaj rozbił je całkowicie.

I znowu następnego dnia, to jest 25 marca rozpoczęły się zacięte walki o przeprawę przez Słucz. Doszło tu do dużych bitw na odcinkach Miropola, oraz pomiędzy Baranówką a Ostropolem. tu zmusiliśmy nieprzyjaciela również do odwrotu.

Na froncie podolskim wielki nie ustają. Nieprzyjaciel zgromadził tutaj bezpośrednio poza swoimi odcinkami dość znaczne siły jazdy. Jazdy tej w dotychczasowych walkach nie odczuwała jeszcze nasza piechota. Możnaby z tego wnioskować, że nieprzyjaciel liczy się jeszcze z momentem przełamania na froncie podolskim i że dla momentu tego zachowuje swą kawaleryę. Ma widocznie jeszcze nadzieję, że przełamawszy nas na Podolu, będzie mógł jazdę swą wykorzystać, czy to dla pościgu, czy dla ewentualnego odcinania odwrotu.

W ostatnich dniach starali się bolszewicy za każdą cenę sterroryzować naszą obronę, bombardując Proskurów i Deraźnię z aeroplanów, a nawet na dworzec Deraźni rzucając gazowe pociski. Równocześnie rozwinęli jeszcze jedno uderzenie w kierunku na Nowo-Konstantynów, położony nad Bohem, oraz na Nową-Sieniawkę.

Doszło tu do bardzo krwawej walki spotkaniowej, piechota bowiem bolszewicka rozwijająca się do ataku, spotkała się z naszą piechotą, która w tym właśnie czasie rozwijała się również do walki. Tak więc w pełnym biegu spotkały się dwa uderzenia; po stronie nieprzyjacielskiej szła naprzód cała dywizya, której przeciwstawił się znakomicie na czele swych oddziałów generał Jędrzejowski. Spotkanie to trwało kilka godzin, ostatecznie bardzo zręczne obejście z flanki przechyliło zwycięstwo na naszą stronę. Nieprzyjaciel został pobity i odrzucony.

Zachodzi pytanie, czy bolszewicy długo jeszcze będą mogli nacierać. Każde niepowodzenie odniesione przez nich teraz osłabia ich pozycyę w ewentualnych pertraktacyach pokojowych. Każde niepowodzenie osłabia ducha czerwonej armii, ducha, który i tak nie był zbyt silny. Należy brać pod uwagę, iż nieprzyjaciel liczył się z pewnością zwycięstwa. Wszak dla pokonania nas ściągnął z północy i południa wszystkie najlepsze swe oddziały. W dotychczasowym przebiegu akcyi, jak to już pisaliśmy niejednokrotnie, trudno wyśledzić większą bojową myśl. Z tego, co dotąd widzimy, wnosić można, że pomiędzy wodzami czerwonej armii nie tylko niema żadnego Napoleona, ale niema dowódcy na miarę któregoś z napoleońskich marszałków przykrojonych.

Chyba, że bolszewicy pracować będą brutalnie rosyjską metodą ofenzywy z roku 1914 na Galicyę wschodnią, czy też ofenzywy z roku 1916 to jest ofenzywy Brusiłowa. Aby sobie jednak móc pozwolić na tego rodzaju sposób walki, sposób nieliczący się całkiem z materyałem ludzkim, musieliby tego materyału ludzkiego posiadać za frontem ogromny zapas.

Najbliższe dnie pokażą, czy zapas ów bolszewicy za frontem przygotowali.

J. K. B.

O czystość miasta Lwowa.

Smutne wrażenie. — Straszliwy stan miasta. — Konieczność stosowania istniejących przepisów. — Co n leży uczynić dla sanacyi stosunków?

Dr. T. Dwernicki, radny m. Lwowa, dyr. Gal. wojew. miej. Zakładu kredytowego, udzielił nam szeregu uwag na temat sanacyi stosunków zdrowotnych i czystościowych we Lwowie. Oto jak one brzmią:

Lwów, 2. kwietnia.

Na przybywającego po dłuższej niebytności do Lwowa robi miasto bardzo smutne wrażenie. Ma się uczucie, że piękne nasze miasto znajduje się w stadyum upadku, dekadencyi i ogólnego obniżenia jego kultury. Lwów wygląda czarno. Domy zaniedbane, ulice przepełnione błotem, brudem, odrażającą wonią, czynią nasze miasto podobnem do miast wschodnich. Winić o obecny straszliwy stan zarządu miasta nie można, pamiętać bowiem trzeba, że jest to skutek tych wszystkich ciężkich przejść, tych klęsk, jakich doznał Lwów w ciągu 5-letniej wojny, a szczególniej ostatniego napadu Ukraińców, którzy zapoczątkowaną już pracę około przywrócenia miasta do możliwego stanu zniweczyli doszczętnie.

W polemice, jaką przed kilku miesiącami na łamach Szan. pisma prowadzono w tej sprawie, krytycy naszej magistratury komunalnej mieli tylko częściowo racyę. Słuszny był zarzut, że zarząd miasta przez tolerowanie jeszcze przed wojną nieprzestrzegania przepisów o utrzymywaniu czystości w domach, na ulicach i placach, obniżył wogóle kulturę czystości we Lwowie. Według dotychczas istniejących przepisów obowiązani są właściciele domów do utrzymywania czystości chodnika i połowy ulic. Ścisłe zastosowanie tego przepisu umożliwiłoby utrzymanie stałej i ciągłej czystości w całem mieście. Utrzymywanie zupełnych porządków podwórza należy oczywiście do obowiązków właściciela realności. Do nich też należy wywiezienie własnym kosztem nagromadzonych nieczystości podwórza na miejsca wyznaczone przez Magistrat. Od obowiązku tego uwolnili się właściciele realności przed około 30 laty w ten sposób, że Magistrat przyjął na siebie wywóz śmieci za opłatą, o ile pamiętam, 20 czy 30 złotych reńskich w. a. W ten sposób utarło się, że wywóz śmieci należy do Magistratu, mimo, że obowiązek składania opłaty wyszedł z biegiem czasu z użycia. Przepisy o oczyszczaniu chodników i ulic były sprawowane nader liberalnie, z korzyścią właścicieli realności. Uwzględniano niestety stale fakt, że dozorcy domów przed wojną byli zupełnie niepłaceni, albo tak licho, że musieli poza domem zarobkować. Oczywiście uwzględnianie tego rodzaju okoliczności przypisać należy tylko temu, że Rada miejska i jej prezydyum składały się w przeważnej części z właścicieli realności, którzy przedewszystkiem dbali o szczególną ochronę własnych interesów. Utrzymanie zaś miasta w takim porządku, ażeby Lwów mógł być na wschodzie wzorem polskiej kultury nie da się pomyśleć bez pociągnięcia właścicieli realności do ścisłego przestrzegania przepisów, wkładających na nich wyżej wymienione ciężary. Tak się dzieje zresztą w innych miastach, choćby w Warszawie, gdzie Lwowianie mogli się przekonać, że dozorcy domów są organami stałymi, zobowiązanymi do utrzymywania czystości tak chodników, jak ulicy. Przerzucenie tego ciężaru na miasto, na komunę, musiałoby pociągnąć za sobą niezmierne wydatki, konieczność utrzymywania ogromnej falangi stałych robotników, szeregu urzędników itd. co stanowiłoby ciężar nienal nie do zniesienia. Skutki mysiałyby się odbić albo na bardzo znacznem obciążeniu podatkowem, albo na dalszej petryfikacyi brudów.

To odnosi się do przeszłości. Obecny stan miasta spowodowany wojną jest tak katastrofalny, że usunięcie jego wymaga nadzwyczajnych środków. Przedewszystkiem tedy skoro zanieczyszczenie miasta jest spowodowane klęskami wojennemi, które przecież dotykają całe państwo i spowodowane z powodu interesów całego państwa, a nie samej gminy jest słuszne, ażeby państwo wzięło na siebie obowiązek doprowadzenia miasta przynajmniej do stanu przedwojennego. W tej chwili ze względów choćby sanitarnych jest konieczne szybkie usunięcie błota, śmieci, rumowiska z ulic i placów miasta, oraz dokładne oczyszczenie chodników. Wymaga to akcyi na wielką skalę, do której gmina niema dostatecznych środków. Należy tedy domagać się od rządu, ażeby w najbliższym sezonie wiosennym i letnim miasto oczyścił. Rząd ma na to dostateczne środki tak finansowe, jak robocze. Można by bowiem użyć do oczyszczenia miasta jeńców. Wyobrażam sobie, że należałoby stworzyć kilka kolumn z jeńców, ludzi zdrowych, z zawodów przyzwyczajonych do fizycznej pracy. Jeńcy ci żywieni i płaceni z funduszów państwowych mogliby gruntownie oczyścić, pod dozorem organów gminnych w ciągu kilku miesięcy ulicę za ulicą, plac za placem, a także podwórze za podwórzem, z nagromadzonego błota i nieczystości, które powinny natychmiast odwozić automobile ciężarowe, daleko za miasto i tam zasypywać niemi jakieś rowy i debry, a przytem oczywiście zlewać środkami dezynfekcyjnymi. W ten sposób możnaby w ciągu kilku miesięcy usunąć to straszliwe zabrudzenie, jakie wywołała wojna. Jeżeli już nie racya słuszności wobec naszego miasta, to przynajmniej powodzenie akcyi sanitarnej przedsięwziętej przez rząd powinno nakłonić miarodajne czynniki do podjęcia zadania oczyszczenia miasta. Wszystkie bowiem inne środki sanitarne nie odniosą zamierzonego skutku, jeżeli te góry i otchłanie błota, gnoju itd. zawierające oczywiście rozsadniki wszelakich chorób pozostaną nietknięte. Po tem gruntownem oczyszczeniu miasta należałoby znowu przy pomocy środków państwowych przynajmniej najważniejsze luki bruków usunąć, a ulice szutrowane przynajmniej w tych miejscach gdzie są straszliwe wyboje i dziury wyszutrować.

Po takiem doprowadzeniu miasta do porządku, które podkreślam raz jeszcze musiałoby być wykonane w ciągu kilku miesięcy, a więc rozpoczęte i prowadzone równocześnie na kilku punktach miasta, miałaby obowiązek gmina nie dopuścić do ponownego zapanowania brudu, nieporządku i niechlujstwa. Wtedy będzie można żądać słusznie od gminy, ażeby z całą bezwzględnością wykonała istniejące pod tym względem przepisy, a o ile przepisy te nie wystarczają wydała odpowiednie do okoliczności nowe zarządzenia.

Podkreślam przytem, że podstawą utrzymania porządków w mieście powinno być nałożenie ciężarów utrzymywania czystości na chodnikach i ulicach przedewszystkiem na właścicieli przylegających realności. Jest to bowiem jedyny system, który umożliwi utrzymanie stałej czystości, bez nakładania na mieszkańców miasta nadmiernych podatków. W rezultacie przeto ciężar ten nie będzie większy dla właścicieli realności, aniżeli ciężar podatków, któreby musieli ponosić, jeżeli gmina sama ma to zadanie wykonać. Praktyczne rozwiązanie kwestyi leży w tem, ażeby dozorcy domów byli tak sytuowani, aby mogli całą swoją pracę, cały swój czas poświęcić tylko na utrzymanie...

MICHALINA SZWARCÓWNA. 7

Marcowa opowieść.

Nowela.

(Dokończenie).

W dniu przemiany udekorowano pokój księżniczki młodą zielenią a gdy po dwunastu godzinach śliczny biały kot spoczywał na łóżku w obecności rodziców i służby — księżna własnoręcznie otoczyła jego szyję wstążką i następnie główną bramą wyszła z nim razem do parku a przez park córka — susem, matka trochę ociężale do pobliskiego lasu. Po pół godzinie dotarły do polanki, oblanej światłem księżyca. Było tam już liczne zebranie kotów różnej barwy a wszystkie cudne i kształtne. Z lasu wypadła po chwili gromada kocurów i rozpoczęły się gonitwy, harce, zabawy przy akompanjamencie przemiłych „ron-ron" omdlewających miauczeń.

Księżna czekała cierpliwie pod lasem. Gdy księżyc zaszedł, koty rozbiegły się, gdzie? — to pozostanie na zawsze ich tajemnicą. Księżna zaś wróciła do pałacu, następnego dnia jednak wieczorem już nie piechotą, ale powozem udała się na polankę. Zabawy były tak przepiękne w tym srebrnym mroku i tak odmienne od wszystkich, że księżna poczęła rozumieć chorobę córki.

Wieść o tych wycieczkach przeleciała jak grzmot całą okolicę. A księżna nosiła głowę tak wysoko, jak zazwyczaj. W bogatej, wykwintnej toalecie przyjmowała gości, gdy jednak zbliżyła się 10 godzina wieczór przepraszała wszystkich, mówiąc z uśmiechem: „muszę was teraz pożegnać. Ale wy proszę — zostańcie. Wszak księżę zostanie! Księżniczka jest w lesie, gdzie bierze udział w tajemniczem święcie kotów. Jadę właśnie by ją odwiedzić. Za kilka dni kończy swój „koci" okres, by wrócić do dawnej postaci".

Szmer podziwu towarzyszył jej do progu. — Goście spojrzeli po sobie błyskawicznie. Jakież było zdumienie księżny Yp-Selon, gdy następnego roku w marcu, obok swego powozu ujrzała na polance karocę księżny Xanty, pojazd hrabiny Zety, służbę księżny Alfy i czwórkę wspaniałą hrabiny Omega!

Wszystkie te panie przyjechały w towarzystwie córek, które w postaci zgrabnych kotów pobiegły na polankę. Okazało się bowiem, że wiele panien z wysokich rodów cierpiało na tę kocią chorobę, przypadającą na wiosnę — tylko dotąd trzymano ten fakt w tajemnicy. Z roku na rok kocie towarzystwo stawało się coraz liczniejsze. — Doszło do tego, że panny patrzyły lekceważąco na towarzyszkę, która nie przechodziła kociego miesiąca.

Zauważono jednak niebawem z niezadowoleniem wiele pań z burżuazyi, które z dumą wiodły swe córki na leśną polankę.

Nic dziwnego! wszak przechodziły tę samą chorobę, która objawiała się dotąd jedynie w książęcych i hrabiowskich rodach. Były to owe słynne, tajemnicze święta kotów, o których przestano jednak mówić z chwilą, gdy choroba ta weszła w lud. Raz, w lesie, na polance, towarzysząc matce widziałem księżniczkę Yp-Selon i byłem oczarowany jej zwinnym kształtem i zielonemi oczyma. Ponieważ nie umiałem zmienić się w kocura, przebiegła obok mnie obojętnie, nie patrząc na mą człowieczą postać.

I oto mój los w tej bajce!

— — — — — — — —

Towarzystwo wybuchnęło śmiechem, cisnąc się do Casanovy a Elvira w podzięce ścisnęła mu dłoń.

— Niech żyje księżna Yp-Selon! — wołano, czując instyktem ludzi dobrze wychowanych, iż to jest jedyne wyjście.

A mistrz patrzył na nich rozgorzałemi źrenicami, w których szalała potęga.

— Co za rozum!

— Uratowała cały ród kobiecy.

— Nie, raczej książęcy — krzyżowały się głosy.

— Chyba o wszystkich warunkach pamiętał — rzekł wesoło hrabia Roger, patrząc na Lindę. Duma wydęła śliczne usta księżny.

— Tak, o wszystkich! — ale wypełnił właściwie tylko jeden: — iż przykład płynie z góry, od nas! To dobrze powiedziałeś, mistrzu!

— Księżno — do ziemi nieomal kłaniając się odparł Casanova — wszak o to tylko szło.

Pary poczęły się łączyć już i wychodzić szerokiemi, szklanemi drzwiami, które otwarła niewidzialna dłoń służby.

Noc, czekająca na nich w parku, pełna była upajającego zapachu jak buduar pięknej kobiety.

Księżna zbliżyła się do Casanovy, mrużąc swe zielono-niebieskie oczy. Uczuł, jak na widok tej postaci kobiecej mróz chwyta go w kleszcze i zmienia natychmiast w wściekły upał.

Ręka Lindy wpełzła pieszczotliwie pod ramię Casanovy.

— Kocham — usłyszała szalony szept.

Ostre, błyszczące paznokcie wąskich, kształtnych, wypieszczonych palców wbiły się jak szpony w rękę mistrza.

— Kocie cudny — szepnęły znowu spragnione wargi.

— — — — — — — —

Nad parkiem wschodził księżyc.

———

nu porządków w realność , przed realnością. — Sądzę, że rozwiązanie tego zadania jest konieczne i nie wątpię, że tak Rada miejska, jak też obywatelstwo m. Lwowa w zrozumieniu, że miasto nasze powinno być i musi być wzorem polskiej administracyi i wzorem polskiej kultury, nie poszczędzą ofiar, ażeby to zadanie wypełnić. Komunał, że „czystość jest świadectwem kultury" przestaje być w naszych stosunkach komunałem.

Drezno w dniach rewolucyi marcowej.

Korespondent drezdeński „Neue Züricher Zeitung" kreśli jako naoczny świadek wypadków marcowych wrażenia, jakie one wywołały wśród ludności miejskiej i licznych obcych przybyszy.

Zurych w marcu.

Mnóstwo osób przybyłych na jarmark do Lipska, skorzystało z kilku dni wolnych przed otwarciem wystawy technicznej, tak zw. „Technische Messe", aby zwiedzić Drezno, tak pociągające swoją barokową architekturą i nagromadzonymi skarbami sztuki. Muzeum drezdeńskie, dzieło Gotfryda Sempera w klasycznym stylu renesensowym, przechodzi w swych skrzydłach w barok „Zwingera" — który znów w swych bocznych pawilonach zapowiada rokoko. W słynnych tych galeryach sztuki mieści się Madonna Sykstyńska Rafaela i najlepsze utwory Pawła Veronese, Tycyana, Corregia, Carracciego, Gnida Reni, a dalej jest tu Rembrandt, Jordaens i Rubens, Van Dyck i Van Delft; Cranach i Dürer; Holder, Welti, Monet i Degas — i tyle, tyle innych!

Nie dziw więc, że goście z Lipska tłumnie przybyli do Drezna, że zajęli wszystkie hotele i pensye.

Tak Drezno, jest piękne i ma piękne budowle, muzea i wspaniałe wystawy, elegantsze toalety i lepszą reprezentacyę zewnętrzną, niż miasta połudnowych Niemiec, lecz ceny tu są w dwójnasób i w trójnasób wyższe i łatwiej tu zaspokoić głód ducha, niż głód ciała.

Gdy w sobotę w południe goście nieco jeszcze głodni wychodzili z restauracyi, ażeby w kawiarni doskonałem drezdeńskiem pieczywem uzupełnić skąpy obiad, kolporterzy na ulicy wywoływali „Ekestrablatt", głoszący berliński zamach stanu. Wyrywano go sobie z rąk i natychmiast potworzyły się grupy, omawiające niespodziewany wypadek. Ulice zaczęły się nerwowo ożywiać i przygniatająca niepewność zaciężyła na wszystkich. Około szóstej wieczorem ukazał się nowy dodatek, zapowiadający przeniesienie rządu z Berlina do Drezna. Ludzie odetchnęli. „Dobrze przynajmniej, że nie uciekali w popłochu", odezwały się głosy, i drezdeńczycy cieszyli się, że miasto ich nagle doszło do takiego znaczenia.

Zapytałem w redakcyi „Ekstrablattu", skąd otrzymali wiadomość, odpowiedzieli, że z „kancelaryi państwowej". Minister Rzeszy Koch telefonicznie oświadczył gotowość przyjęcia mnie. Daremnie jednak dowiadywałem się u dorożkarzy, listonoszów, policyantów, gdzie się znajduje „Kancelarya państwowa". Wstępowałem jeszcze do trzech ministerstw, zanim ją znalazłem. U wejścia „Reichswehr" przegląda legitymacye, na schodach ruch gorączkowy. Równocześnie za mną wchodzi człowiek olbrzymiej postaci w brunatnym płaszczu, okrągłym kapeluszu, o pochylonym nieco karku, rogowych okularach, z grubem cygarem między zębami: to Noske. „Szybko, bo auto czeka!" — woła ktoś za nim.

Minister Koch daje mi żądane informacye. Mówi krótkiemi oderwanemi zdaniami, przyczem nerwowo przechadza się między stołami i krzesłami.

Ulice tymczasem zapełniły się, i robotnicy i mieszczanie, mężczyźni i kobiety przeciągają, śpiewając, i wyrażając okrzykami swe sympatye dla legalnego rządu.

Tłum oddala się i pozostają tylko na placach i na rogach ulic, tak zwane „roje szerszeni", charakterystyczne dla niemieckich miast w czasach niespokojnych. „Dziwne to przecie, — mówi ktoś głośno — „że to właśnie ludzie z niemiecko-narodowej partyi ludowej wciąż agitują". „Powywieszać ich!" — woła drugi. „W wojnę nas wepchnęli, przez cztery lata nas dręczyli, a dziś chcą nam zniszczyć republikę i demokracyę!"

17. marca dzień strajkowy, restauracye pozamykane. Daremnie szukam gdzieby coś zjeść można. Znajduję nareszcie w barze bufet stojący, nie ma stołów, ani krzeseł; każdy sam się usługuje. Jadłospis nie długi: „Lipskie knedle". Kto ich nie kosztował, nie wie co jest twarde. Mimo ostrego głodu nie mogę pokonać tych potworów. Tuż przy mnie siedzi na oknie kupiec z Frankfurtu i obaj po daremnych wysiłkach zrzekamy się niestrawnej strawy. Lokal przepełniony, krzyki, śmiechy, przekleństwa. Opodal stoi inwalida bez ręki i bez nogi; twarz blada, oczy rozgorączkowane, odzież podarta i brudna; na piersi żelazny krzyż. Po chwili zbliża się kulejąc do mnie i pyta prawie szeptem: „czy mogę zjeść pańską porcyę? Od dwóch dni nic nie jadłem..." Nie czekając na odpowiedź, rzuca się ku talerzowi i pochłania knedle, potem lewą ręką wskazuje na swoje kikuty, zaciska pięść i krzyczy ze wściekłością: „To cesarz!..."

A w rojach szerszenich toczy się ożywiona dyskusya. Dwóch, lub trzech mówi, dwudziestu słucha, potakuje, lub protestuje. „Naturalnie, że poza tem stoją żydzi" — mówi jeden z robotników. — „W rządzie Eberta są przecie także sami żydzi" — zauważył inny; „To prawda!" — woła wiązywania problemów politycznych. chór, Jest to ulubiona w Niemczech metoda roz-

Poczta zamknięta i obsadzona. Strzegą jej ludzie z przepaskami: „Einwohnerwehr". Mała dziewczynka w cienkiej sukience podchodzi i woła z płaczem: „Ja głodna!" Inne głosy krzyczą: „Kartki chlebowe! dajcie nam kartki chlebowe! Nasze dzieci głodują!"

A tam pod pomnikiem Bismarka dyskutują wciąż o rządach żydowskich: „Zanim się wszystkich żydów nie wystrzela..." — wykrzykuje jeden.

Z powodu strajku nie ma gazet ani nadzwyczajnych dodatków. Ludzie czytają afisze z przed dwóch dni. Nagle pada strzał — jeden, drugi, a oto rechot karabinu maszynowego. Popłoch i krzyki, lecz nikt nie ucieka, przeciwnie wszystkie cisnie się w kierunku strzałów. Wtem rozlegają się rozpaczliwe okrzyki i jęki. Ciekawi docierają ku rannym. Strzały wzmagają się, granaty ręczne uderzają o bruk. „To spartakiści!" — mówi opasły obywatel. Nie, to tylko nieporozumienie. — „Reichswehr" słyszała, że spartakiści planują zamach na pocztę i chciała przyjść na pomoc, trzymającej tam straż „Einwohnerwehr". Ta jednak, widząc zbliżającą się straż rządową, sądziła, że chcą ją atakować i dała ognia. Dwadzieścia sześć zabitych i wielu rannych, to rezultat dziwnego nieporozumienia. Od tego dnia znikła jednak zbyt krewka straż obywatelska i na obronę miasta wystarcza straż rządowa.

ROBERT HICHENS. (41)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

— Ależ jej mąż odziedziczył masę pieniędzy! — wtrąciła margrabina. Dlatego właśnie wycofał się ze służby dyplomatycznej, zanim został ambasadorem. A ona była wściekła, bo chciała koniecznie być „jej ekscelencyą".

— Tem przynajmniej tłumaczy się lady Cannynge.

— Ale to, czego pragniemy, nie jest nigdy za kosztowne — zauważyła księżna niedbale.

— Może lady Cannynge nie zdoła pogodzić dwóch zajęć naraz — odezwała się ładna Holenderka, pani de Heder, która siedziała przy stole i spokojnie słuchała rozmowy.

— Jakich dwóch zajęć? — spytała margrabina.

— Polowania i ubiegania się za lwami. Lady Cannynge zapragnęła poznać tych wszystkich interesujących ludzi, których my nie spotykamy nigdy; archeologów, historyków, młodych malarzy, muzyków, ten świat, którego my się nie dotykamy, chyba może czubkami palców raz albo dwa w ciągu sezonu... gdy chcemy stamtąd coś uzyskać... w imię dobroczynności, naturalnie!

Holenderka powiodła dokoła jasnemi, szczeremi oczyma, w których zamigotał błysk ironii.

— Słyszę, że apartament Cannynge'ów jest bardzo piękny, — rzekła księżna Mancelli. Milady niewątpliwie pragnie pokazać go wszystkim.

— Zapewne, ale... archeologom i historykom! — zawołała margrabina, którą starożytności przejmowały świętą grozą i dla której stanowiły jedyny przedmiot zarzutu w jej ukochanym Rzymie.

— Bettino, cara, znam tu w Rzymie, historyka, który ma wiele poczucia piękna i romantyczności niż wy wszystkie kobiety razem.

Nagle oczy jej zapłonęły a twarz nabrała wyrazu.

— Popełniamy wielki błąd, zaniedbując to, co sprawia, że nasz Rzym jest wielki i jedyny. Byłam zawsze tego zdania — dodała. Lady Cannynge zatem zamierza być przodowniczką i to nie na polowaniach.

W niskim jej głosie brzmiał odcień dumy, gdy wymawiała ostatnie wyrazy.

Liczni Rzymianie żywią skrycie urazę do Anglików i Amerykanów, od których roją się ulice Wiecznego Miasta, za ich zachowanie się i postępki; za to, że posiadają najpiękniejsze domy i apartamenty, urządzają najwytworniejsze przyjęcia i przenikają do społeczeństwa, niekiedy w sposób zbyt zaborczy, jakgdyby chcieli niem owładnąć. Księżna Mancelli była z tych właśnie Rzymian. Zazwyczaj ukrywała tę urazę. Znała bowiem swój świat i wiedziała, że tak czynić należy. Dzisiaj nagle płomień wybuchnął w jej duszy i strzelił ku Dolores. Przez chwilę Dolores w umyśle jej arystokratki rzymskiej, obciążona była grzechami tłumu forestierów, przez chwilę zasługiwała na karę za nich wszystkich.

A jednak nie tak dawno księżna Mancelli słuchała spokojnie, prawie z niedowierzaniem zeznań Montebruna, oskarżających Dolores. Pomimo pozornej pogody, atmosfera umysłowa, w jakiej przebywała, oddziałała na nią drażniąco. Wiedziała doskonale o czem myślą te wszystkie, stojące dokoła niej kobiety. A jakkolwiek jej zimna krew i niezachwiana równowaga trzymała je w karbach, a przygodnemu widzowi zdawałoby się można, że wszystkie panie obecnie uległy jej władzy, niemniej Lizetta Mancelli doznawała przez cały czas uczucia kobiety, która z gorączkowym wysiłkiem zgarnia łachmany by osłonić swoją nagość.

W tej chwili hrabina Boccara, niezdolna dłużej utrzymać na wodzy swej ciekawości, jakkolwiek poskramiało ją pięciu mężczyzn, weszła powoli do pokoju wraz ze swym orszakiem.

Księżna i ona nie lubiły się, z powodów czysto kobiecych. Stanowisko księżnej w Rzymie irytowało hrabinę, która pragnęła być nietylko najszykowniejszą ale i najbardziej wpływową kobietą w ich niewielkim ale bardzo różnorodnym kosmopolitycznym świecie. Na nieszczęście, jakkolwiek była szczytem szyku kobiecego, nie była wielką damą. I gdziekolwiek spotkała się z księżną Mancelli, dawano jej to, chociaż bardzo subtelnie do zrozumienia.

(C. d. n.).

Zwierzęta a rewolucya rosyjska.

Ochrona zwierząt w carskiej Rosyi. — Zwierzęta na wojnie. — Brak koni. — Okrucieństwa bolszewickie wobec bydła i ptactwa domowego.

Lwów, 2. kwietnia.

(zet) Na kilka miesięcy przed wojną światową został wniesiony w ros. Izbie państwowej projekt ustawodawczy o ochronie zwierząt. Autor wniosku zaznajomił posłów z tem, jak naród rosyjski odnosi się do zwierząt. Pozostawiwszy na stronie objawy okrucieństwa dzieci, przytoczył szereg faktów, godnych uwagi, jak: znęcanie się nad zwierzętami przy przewozie ich koleją, przy prowadzeniu ich do rzeźni, gdzie bydło na ciasnem, niechlujnem podwórzu po kilka dni o głodzie czekało na śmierć, wreszcie warunki, w jakich odbywała się rzeź, kiedy to bydlęta musiały patrzeć na zabicie innych zwierząt, przeżywając skutkiem tego chwile okropnej trwogi.

Wówczas to mowca zwrócił uwagę na panujący w licznych wsiach zwyczaj zdzierania skóry ze starych klaczy żywcem i przytaczał wypadki, w których włościanie chętnie sprzedawali psy i koty domowe przyjezdnym kupcom, którzy w oczach płaczącej dziatwy ściągali z jej ulubieńców skórę. Izba państwowa wszelako była zdania, że sprawa ta nie jest ważna, więc nawet nie odesłała jej do komisyi, lecz wprost odrzuciła.

Tymczasem wybuchła wojna. Brały w niej udział konie, psy i koty—bohaterowie, które żołnierze wszędzie prowadzili lub wieźli ze sobą. Kot, który lubił wylegiwać się na dachu ziemianki, został raniony; a wtedy odsyłano go do szpitala, gdzie mu ranni żołnierze zawiązywali na szyi szarfę z napisem „za waleczność".

Ale też wówczas tysiące koni ginęło z powodu braku pomocy weterynarskiej; w tak bogatym kraju w konie, jak Rosya, armia musiała niejednokrotnie porzucać działa, nie miała bowiem koni do ich wywiezienia z pola klęsk. Równocześnie lekko ranne konie ginęły w męczarniach, z powodu braku weterynarzy i medykamentów.

Tymczasem w armii francuskiej, niemieckiej, angielskiej i amerykańskiej sprawa szpitali końskich została załatwiona pomyślnie. Wielu może powiedzieć wprawdzie, że nie ma co mówić o koniach, gdy giną ludzie i uzna sprawę za mało ważną.

Niestety — w życiu nie ma spraw ważnych i nieważnych. Wszystkie mają swoje znaczenie, co naj jaskrawiej udowodniła rewolucya rosyjska.

Jak wiadomo — w Petersburgu akcya rewolucyjna tłumów zaczęła się grabieżą komisaryatów policyjnych, spalenia sądów karnych i niszczenia niektórych domów i pomieszkań prywatnych. Np. przed pałacem hr. Fredericksa rozpalono na ulicy stos i rzucano w ogień drogocenne meble, dywany, cacka.

Pod kanapą znaleziono ukrytego maleńkiego pieska japońskiego i postanowiono go wrzucić do ognia. Jakiś przechodzień prosił o darowania mu tego pieska, ale rozwydrzony tłum zagroził mu śmiercią za współczucie za pieskami „hrabskimi" i pies poleciał w ogień.

Od tego czasu w stolicy zaczęło się formalne prześladowanie psów i wogólności zwierząt.

Z psami nie można było pokazać się na ulicy bez narażenia się na wyzwiska „bosiaków", kiedy zaś nastał głód ludzie poszukiwali psów na mięso. Ale wtedy rzadko można było już ujrzeć psa na ulicy. Ulicznicy bowiem wywieszali wszystkie psy i koty, robiąc sobie z tego swojego rodzaju sport.

Kiedy zaś zaczęły się rozruchy włościańskie na prowincyi, wówczas dopiero można było zrozumieć, jak mądrzy byli autorzy projektu ustawodawczego o ochronie zwierząt. Trudno było bez wstrętu czytać, jak to chłopi, niszcząc majątki ziemskie, rozpruwali brzuchy koniom i puszczali je z wiszącemi wnętrznościami w pole, jak palili kury, gołębie i krowy w stajniach i kurnikach — jak rozweselali się i bawili tem, że osmarowawszy stado owiec dziegciem puszczali na nie barana z płonącym pękiem słomy na grzbiecie, jak w dosłownem tego wyrazu znaczeniu skręcali szyje łabędziom, pawiom, papugom i innym „pańskim" ulubieńcom.

Stadniny końskie w gub. woroneskiej, zasilające armię i gospodarstwa wiejskie, przestały istnieć skutkiem niepojętej dzikości tłumów chłopskich.

Kultura, jaką chcieli wpajać w lud krzewiciele teoryi socyalistycznych, nie liczyła się z przykazaniami moralnemi. W Rosyi zapomniano o wskazaniu tak charakterystycznem, jak zawierające się w słowach: „Błogosławiony, miłujący zwierzęta". Tysiącletnią kulturę swoją zatracił naród rosyjski podczas rewolucyi anarchicznej tak doszczętnie, że stanął w świetle historyi, jako dzicz z okresu kamienia łupanego.

Mały felieton.

JÓZEF MIRSKI.

PIEŚŃ O LOSIE.

Jaki los mój, jaka wola,
wiem —:
być, jak one puste pola,
które przeklął Bóg i Dola
złem — —,
jako pola nieobsiane,
niekoszone, wyklinane,
pługiem, broną niedotknięte,
sierpem, kosą niezeżęte,
Bogu i ludziom nieświęte
wszem...

Jaki czyn mój, jaka praca,
znam —:
być jak ten, co się nie spłaca
Bogu z ducha, duch zatraca
w kłam, —
być jak młot — a bez kowadła,
jako gwiazda, co w toń wpadła,
jako słońce — bez człowieka,
i jak droga gdzieś daleka,
w której końcu nikt nie czeka,
jeno ja, ja sam...

KAZIMIERZ SAYSSE-TOBICZYK. (17)

W ŚNIEGACH.

Z puszczy Alp Rumuńskich.

(Ciąg dalszy.)

bezmiar — i cisza — i słońce i śniegi — śniegi.

Bezmiar — cisza — śniegi —

I tryumfalnie sterczące na szczycie trzy pary nart.

Christiania, Hagen Company, Norvegen. —

— — — — — — — — —

— Nie pij! Słuchaj stary... radzę...

Waygert spokojnie wzrusza ramionami, lecz odejmuje od ust. termoflaszę.

— Niby dlaczego?

Nidowicz nerwowo grzebie w kieszeniach.

— Ostatek herbaty. No, a co potem.

— Co ty wygadujesz? Dlaczego nie mam pić? Zjeżdżamy zaraz.

— A ja ci radzę nie pij. Kto wie.

Stary mierzy go wzgardliwym wzrokiem.

— Każdy wie! Pół do drugiej. Noc za trzy godziny. Na popasanie nie będzie już czasu.

Zamknąłem worek.

— Kończyć! Odjeżdżamy. Tempo...

Nidowicz spluwa zabobonnie.

— Będzie zabawa. Gadajcie co chcecie. — Ot, pech!

Desperacko spoziera wokoło po nawiejach śnieżnych.

— Tfu! do stu dyabłów! Boję się. — Na Toedi było to samo.

Tuż pod nami daje się słyszeć nagle dziwny odgłos. Niby stęknięcie. Potem szum przeciągły, głuchy, złowrogi.

— Słyszycie!? — Lawina! — Z pod samej grani ku Tiganului! — na naszej drodze. Numa — zmieńmy turę! Zły znak. Słuchajcie.. zgubiłem kiscet —

— Coś zgubił?

— Kismet. Zupełnie tak samo, jak wtedy — wiecie w grupie Monte Rosy...

Waygert wybucha śmiechem.

— Magik! histeryczka! Talizman zgubił — ha! ha! Stara baba. Za piecem siedzieć, a nie chodzić w góry. Rozbecz się! Wielkie rzeczy. Głupia deska śnieżna. Psa nie przysypie.

Spojrzałem badawczo na Nidowicza. Zawsze był nerwowcem, lecz od szeregu lat wspólnych wycieczek pierwszy raz dzisiaj widziałem go w stanie tak opłakanym. Pobladł. Drżał formalnie.

— Co tobie, Stefan? Boisz się?

Próbował zachować spokój.

— Słuchaj Waygert. Nie masz się z czego śmiać. Jestem nerwowy, prawda. Ale w każdym razie nie jestem tchórzem. Chodzimy przecie razem tyle czasu, więc wiesz, że nigdy nie skrewiłem w drodze i dziś nie skrewię. Jesteście odemnie mniej zabobonni. Słusznie. Macie racyę. Bardzo się wstydzę. Mam jednak przeczucia, które nie mylą. Chciałem was więc ostrzec.

— Nie kracz!

— Macie nerwy dużo silniejsze, niż ja. Sądzę tedy, że nie przestrasza was moja... nerwowość...

— Niema obawy — upewnił go Waygert z angielską flegmą.

— Więc tak. Za nic w świecie nie chciałbym was przestraszać. Skoro jednak nie przejmujecie się zabobonami, powiem wam wprost, co myślę. Pal licho mój kismet! Jak tam chcecie zresztą. Lecz mam wrażenie, że niezbyt dokładnie oryentujecie się. Chciałbym was więc ostrzec.

— Ciągiem swoje gada! wkoło Macieju! Mniej słów, więcej treści.... o co ci chodzi?

— O to, że poprostu lekceważycie sobie sytuacyę. Tiganului trzeba skreślić z tury i jak najprędzej wracać w dół tą samą drogą. Zrobiliśmy swoje. Trojaga zdobyta, o cóż więc chodzi?

Bezmiar — słońce — śniegi. Bezmiar — słońce — śniegi — śniegi — cisza podobłoczna.

Na samym szczycie Verfu Trojagi ponad deskami trzech par nart norweskich sterczy wyniosłe atletyczna postać w bezmiarze słońca i bezmiarze śniegu.

Fryderyk Waygert.

Stary wilk alpejski. Człowiek bez nerwów. Cichy a zawzięty. Nieustraszony, spokojny wędrowiec. Nieubłagany kpiarz.

Wiesz co, kochanie — mruczy, chowając na wyjezdnem fajkę. Trojaga nie Mont-Blanc, czy inne Toedi. Przesadzasz nieco. Za małą godzinkę pogawędzimy na Tiganului w lepszym humorze. Tempo!!.

Świst pędu.

Dymiące kłębami z pod nart smugi śniegu. — Poszum metaliczny. Zawrotna rozkosz staczania się w otchłań.

Czterysta metrów niżej, tuż pod nami, majaczą karby mirąskiej przełęczy. A nad nią srebrny, rozsiadły szeroko, majestatyczny wierch.

Tiganului — — —

(C. d. n.).

Milionowe kradzieże wojskow. materyałów aptecznych.

8 osób w aresztach sądu D. O. G.

Lwów, 2. kwietnia.

(zet) Ze sfer kompetentnych otrzymujemy następujące informacye:

Afera z kupnem kradzionych materyałów ze składnicy sanitarnej wojskowej w Tarnopolu zatoczyła ogromnie szerokie kręgi, jakich nikt nie mógł przewidywać.

W więzieniu ekspozytury sądu okręgu etapowego we Lwowie znajdują się przewiezieni z Tarnopola następujący magistrzy farmacyi i kupcy, z których niejeden posiada krociowy majątek. Wszyscy oni znajdują się w śledztwie o współudział w wyrządzeniu skarbowi Państwa Polskiego olbrzymiej szkody.

Nazwiska ich są następujące: drogulsta Szulim Buchsbaum, b. aptekarz i dzierżawca dóbr Herman Englaender, mag. farm. i zarządca apteki we Lwowie, **kawaler orderu Franciszka Józefa**, Ernest Bomse, kupiec Samson Bieler, wł. droguery w Tarnopolu Józef Fuchs, wtw realności i cukierni Jakób Künstler, słuch. farm. Izydor Seret, wreszcie jedna kobieta, a to Rachela Spürt, wł. składu aptecznego w Podwołoczyskach.

Wszyscy oni obwinieni są o kupno kradzionych materyałów wojskowych ze składnicy sanitarnej w Tarnopolu, których **wartość idzie w dziesiątki milionów.**

Osobno jest traktowana sprawa aptekarza Freilicha, którą odstąpiono sądowi wojsk. O. G.

Wreszcie z wolnej stopy odpowiadają: Wilhelm Gelbtuch, trafikant z Podwołoczysk i Ignacy Adler, aptekarz lwowski.

KRONIKA

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 4 kwietnia o godz. 3-ciej „Lalka", operetka w 3 akt. Audrana z p. Śmigiewską w roli tytułowej.

W niedzielę, 4 kwietnia o godz. 7-mej wieczór „Zasadzka", sztuka w 4 aktach H. Kistemaeckersa z pp. Żelazowskim, Barwińską, Michnowską, Jaśkowską, Lichtensteinówna, Michułowiczem, Barwińskim, Bieleckim, Larewiczem, Hierowskim, Batogowskim i Romanem.

W poniedziałek, 5 kwietnia o godz. 3-ciej pop. po raz 12-ty „Asystent", sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej w niezmienionej obsadzie.

W poniedziałek, 5 kwietnia o godz. 7-mej w. „Eugeniusz Onegin", opera Czaykowskiego z pp. Bandrowską, Green, Ostrowską, Łowczyńskim, Okońskim, Jeleńskim, Hornerem, Wiklińskim i Niedzielskim.

We wtorek, 6 kwietnia o godz. 3-ciej popoł. „Księżniczka dolarów", operetka w 3 aktach L. Falla z pp. Miłowską, Bogdanowiczówna, Załęską, Sieniawską, Kuligowskim, Folańskim, Miłoszą i Karasińskim.

We wtorek, 6 kwietnia o godz. 7-mej wiecz. po raz 4-ty „Saul król", dramat w 5 aktach Edwina Jędrkiewicza z p. Rydzewskim w roli tytułow.

We środę, 7 kwietnia o godz. 7-mej wieczór „Noc w Wenecyi", operetka w 3 akt. J. Straussa z pp. Miłowską, Bogdanowiczówna, Bielińską, Hierowska, Kuligowskim, Folańskim i Justianem.

We czwartek, 8 kwietnia o godz. 7-mej wiecz. po raz piąty „Saul król", dramat w 5 aktach Edwina Jędrkiewicza z p. Rydzewskim w roli tytułow.

—o—

Repertuar teatru lit.-art. „Czwórka" w sali „Casino de Paris" (ul. Rejtana 3).

Program XVII. od poniedziałku 22 marca codziennie o 7.30 wiecz.

Część koncertowa: Z. Orwicz, P. Noskowska, M. Windheim, Milia Kamińska, R. Gierasieński.

Część II.: „Ser pijaka", wielka, aktualna rewia w 2 cz. pióra spółki autorskiej „Ki-Zbi-Or" z udziałem całego zespołu.

We środę 8 kwietnia premiera programu XVIII (operetka: Max i Morye).

Bilety od 9 do 5 u G. Seyfarta (Akademicka l. 6), a od 6. wiecz. przy kasie 19176

—o—

(s—i) **Ruch przedświąteczny w sklepach** kolonialnych jest nadspodziewanie wielki, pomimo ogólnej wprost drożyzny. U takiego Szkowrona lub w „Zakopanem" docisnąć się nie można, jakkolwiek cały personal śpieszy z obsługą gości. Z artykułów, dawno w handlu przez nasze gospose niewidzianych, należy wymienić cykatę, której w przeciągu pół dnia sprzedało „Zakopane" aż sto kilgr. Również popyt na śledzie był ogromny. Co najważniejsze — zamówienia z prowincyi, osobliwie na wina i likiery francuskie i holenderskie, były tak liczne, jak nigdy nawet przed wojną. Widać z tego, że nie tak źle powodzi się nam, jak to twierdzą pesymiści.

(s—i) **Ze stanisławowskiego obozu jeńców** odjechał już do Wadowic transport oficerów ruskich w liczbie około 80 osób. W obozie pozostało jedynie kilkunastu oficerów, których podania o zwolnienie mają być załatwione w tych dniach, tak, że jeńcy będą mogli odjechać do miejsc swego przeznaczenia. Po ich odjeździe pozostaną w obozie stanisławowskim sami tylko jeńcy bolszewiccy.

(—) **Ogień pokojowy.** W realności przy ul. Zamarstynowskiej l. 16, powstał wczoraj z niewiadomej przyczyny ogień pokojowy. Ogień ugasiła miejska straż pożarna.

(—)**Z lwowskiego Eldorado.** Podczas wczorajszego wiatru, unoszący się kurz i śmiecie, nie wywożone od minionego roku, zasypywały wprost oczy przechodniom. Z tego powodu kilkanaście osób zgłosiło się wczoraj po pomoc lekarską do Pogotowia ratunkowego.

(—) **Przedświąteczna kradzież.** Minionej nocy dostali się dotychczas niewyśledzeni sprawcy do zamkniętej komórki Michała Hawlinga, przy ul. Kętrzyńskiego l. 44. Stamtąd zabrali: 3 kury, 1 indyka, 2 zabite cielęta, szynkę wieprzową, 4 kg. słoniny i całą ćwiartkę wołowego mięsa. Szkodę wyrządzoną tą kradzieżą oblicza Hawling na 4000 koron. q

Kronika drohobycka.

(Od naszego korespondenta.)

Drohobycz, w marcu.

„Wieczór Trzech Wieszczów".

(„:") Staraniem gimnazyum żeńskiego im. A. Mickiewicza w Drohobyczu odbył się dnia 25 marca b. r. w jednej z najpiękniejszych sal dla widowisk publicznych, mianowicie w sali kinoteatru „Olympia" „Wieczór Trzech Wieszczów". Przed rozpoczęciem programu słowo wstępne wygłosiła uczenica 8-ej klasy p. Zoglauer z Borysławia w zastępstwie prof. Brudnickiego, który miał wygłosić prelekcyę wstępną.

Na całość programu złożyły się: Deklamacya p. Rohsberga („Farys" Mickiewicza) bardzo efektowne Solo fortepianowe młodego pianisty p. Schutzmanna („Preludyum c-mol", „Polonez cismol" Chopina). Deklamacya panny Pechthalt („Bajka o Kasi i królewiczu" Tetmajera) wreszcie 2-ga scena z 1-go aktu i 1-sza scena z 2-go aktu „Balladyny", którą odegrali pp.: Seller, Hammerschmidtówna, Horszowski, Freundówna, prof. Bienenstock, Staromiejska, Weisówna i Wachtlówna. Zakończeniem wieczoru był obraz sceniczny: „Przebudzenie wiosny".

Spekulacye walutowe.

(„:") Mimo wyraźnie określonej relacyi kursu korony i marki, kupcy drohobyccy bynajmniej nie przestrzegają rozporządzenia ministra skarbu. Marka, która według ustalonej relacyi, równa się 1 koronie 42,85 hal., ma tutaj kurs obiegowy równy tylko 1 koronie 40 hal. W wypadku małych sum to obniżenie kursu marki, które często stosuje się ze względów praktycznych, nie ma dużego znaczenia. Przy większych wszakże obrotach powstają wskutek tego nawet dość znaczne różnice. Jest to, oczywiście, jeszcze jedno pole do spekulacyi i wyzysku ubogiej ludności, która do dziś dnia nie może się jeszcze wyznać na przemianie marek na korony i odwrotnie.

Kradzież chleba i palta.

(„:") Policya państwowa w Drohobyczu aresztowała niejakiego Tadeusza Ksekowicza ze Schodnicy za kradzież palta i 10 bochenków chleba, ogólnej wartości 1100 koron, na szkodę Lili Spigel w Drohobyczu.

Przejechał go automobil a on tylko zaszczekał, zerwał się i uciekł!

(„:") Oczywiście, nie człowiek, tylko pies, który dnia 25 marca około godziny 11-ej przed poł. znalazł się na ulicy Mickiewicza przed cukierni Szolca i nie zauważył pędzącego automobilu wojskowego. Automobil, rzecz prosta, według tradycyi, której nie mogą zmienić żadne rozporządzenia ministeryalne, wpadł całym pędem na psa. Rozległ się pisk, jęk, ludzie wybiegli z cukierni, aby ujrzeć biedną ofiarę nieszczęśliwego wypadku, ofiara tymczasem zaszczekała, zerwała się na równe nogi i z zaciekłem ujadaniem popędziła środkiem ulicy, gwiżdżąc (przypuśćmy!) na świat, automobile i rozporządzenia burmistrza drohobyckiego, zabraniające zanieczyszczania ulic!

Wiec śląsko-spisko-orawski w Drohobyczu.

(„:") Z inicyatywy Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich odbył się w Drohobyczu w sali Sokoła dnia 29 marca b. r. o godz. 3 po poł. wiec śląsko-spisko-orawski. Na wiecu byli obecni delegaci kresów zachodnich, którzy przemawiali do licznie zebranych uczestników wiecu. Zagajenie wygłosił p. Joszt, poczem przemawiali: dr. Kłodziński z Krakowa i Górnoślązak p. Józef Kubicki z pow. Rybnickiego. Przebieg wiecu był podniosły i przeniknięty wzniosłym duchem patryotycznym. Zebrani uchwalili szereg rezolucyi protestujących przeciwko zachłannej zaborczości Niemców i Czechów; stwierdzających niezłomnie, że zarówno Górny Śląsk jak Spisz i Orawa muszą być nierozerwalnie złączone ze swą Macierzą: Polską, oraz, że Polacy bronić będą tej rodzimej ziemi na kresach zachodnich do ostatniej kropli krwi.

Z życia stowarzyszeń.

(„:") Dnia 28 marca o godz. 3 po poł. odbyło się w Drohobyczu w sali „Dependence" walne zgromadzenie Związku Urzędników Prywatnych. Na porządku dziennym były: sprawozdanie ustępującego Wydziału ze swej działalności, sprawozdanie kasowe, udzielenie absolutoryum ustępującemu Wydziałowi i wreszcie wybór nowego Wydziału.

Z życia Kołomyi.

Nowe morderstwo rabunkowe. — Stosunki bezpieczeństwa. — Nieszczęśliwy wypadek. — Przedstawienia i koncerty.

(Korespondencya „Gazety Wieczornej").

Kołomyja, w marcu.

Nie minęło jeszcze echo strasznego morderstwa, dokonanego na osobie oficyała sądowego Strumbergera, oraz 2 jego synach, a znów zajmuje organa śledcze nowa, zagadkowa sprawa. Przy ulicy Karpackiej pełnił służbę stróża nocnego w garbarni niejaki Tan. Niedawno znaleziono go nieżywego prawdopodobnie utopionego w głębokim zbiorniku garbarni. Mordercy zabrali swej ofierze całą gotówkę. Energiczne śledztwo prowadzą tutejsze organa policyjne.

Brak światła, wywołany stosunkami wojennymi ułatwia w znacznej mierze pobyt w mieście zwłaszcza w nocy rozmaitym podejrzanym osobnikom. Pewna jednak próba uzdrowienia stosunków bezpieczeństwa nastąpiła przez powołanie do życia MSO.

Tak zwana „lokalka" przejechała małego

chłopca, ucznia II kl. gimn., który po kilku dniach zmarł wskutek odniesionych ran.

Niedawno odegrało Kółko amatorskie „Gwiazdy“ komedyę Bałuckiego „Emancypowane“. Należy się szczera podzięka p. Pilawskiemu, za to, że ujął w swe doświadczone i energiczne ręce prowadzenie tego kółka. Gra amatorów pod jego wyszkoleniem była wcale udatną, zwłaszcza znakomitą kreacyę emancypantki stworzyła p. Dębska. Wspaniałą byłaby p. Dębska w roli Dulskiej. Możeby p. Pilawski o tem pomyślał mając tak dobrany zespół.

Koncert por. Hussa na cele oświatowe dla polskiego żołnierza był niezwykłą artystyczną biesiadą. Sympatyczna postać młodego porucznika, cieszącego się już sławą śpiewaka u obcych uposobiła nadzwyczaj dodatnio dla niego i tutejszą publiczność. Głos melodyjny i bardzo przyjemny. Prof. Wołanek swą przecudną grą na skrzypcach porwał wszystkich za sobą. Oklaskom nie było końca. Już dawno nie słyszała Kołomyja czegoś tak wspaniałego. Akompaniował ku zadowoleniu znawców p. Müller. Ostatnią swą piosnkę prześpiewał por. Huss przy zupełnie ciemnej sali. Publiczność mimo niezwykłej sytuacyi wysłuchała do końca pieśni w skupieniu. Na dzień 11. kwietnia zapowiedziany jest koncert p. Wiśniewskiej ze Lwowa ze współudziałem p. Ottawowej, 29. odbędzie się wieczór pianisty p. Uruskiego na fundusz plebiscytowy. Urządzeniem ostatniego zajmuje się tut. Komenda miasta. J.

Ekonomista.

Krzywdzące przydziały węgla dla Małopolski

Lwów, 2. kwietnia.

(t) Przemysł Małopolski, pracujący od roku 1914 wśród najfatalniejszych warunków, obecnie nie tylko nie doznaje od władz i urzędów państwowych takiego poparcia, jakie jest koniecznie potrzebne dla jego podniesienia, lecz przeciwnie, niektóre władze państwowe dokładają wszelkich starań, by trudne położenie przemysłu Małopolskiego jeszcze pogorszyć. Doprowadziły one do tego, że sfery przemysłowe naszej dzielnicy rozpatrują na seryo kwestyę zupełnego zastanowienia ruchu zakładów przemysłowych, gdyż dalsze utrzymywanie ruchu połączone jest z niestosunkowemi stratami.

Na czele władz państwowych, które w najwyższym stopniu utrudniają rozwój i byt przemysłu Małopolskiego, stoi Inspektorat węglowy w Krakowie. Instytucya ta na każdym kroku podkopuje byt przemysłu, który ze względu na zajęcie całej produkcyi węgla nie może pokryć swego zapotrzebowania węglowego w inny sposób, jak tylko za pośrednictwem Inspektoratu węglowego. Jeżeli się zważy, że już przydział węgla dla celów przemysłowych w Małopolsce przeprowadzony przez rozdzielczą Komisyę węglową nie odpowiada potrzebom przemysłu Małopolskiego, co z powodu braku węgla mogłoby być jeszcze wytłumaczone, sądzićby należało, że przemysł Małopolski otrzyma przynajmniej to, co mu się na podstawie uchwał Komisyi rozdzielczej należy.

Tak jednakże jest, gdyż organ wykonujący, mianowicie Inspektorat węglowy w Krakowie, zmienia dowolnie zarządzenia Państwowego Urzędu węglowego, podwyższając kontyngent przeznaczony dla przemysłu w Kongresówce i obniżając równocześnie kontyngent węgla ustanowiony dla przemysłu Małopolskiego W ten sposób tylko było możliwe, że gdy w miesiącu wrześniu i listopadzie 1919 roku zakładom przemysłowym w Małopolsce ze szczupłego, przyznanego im kontyngentu odjęto 26.562 ton węgla równocześnie podwyższono kontyngent dla przemysłu w Królestwie o nie mniej niż 56.628 ton. Jest to jaskrawy przykład nierównomiernego traktowania obu dzielnic Polski przez organ wykonawczy, którego zadaniem jest ścisłe przeprowadzenie zleceń Państwowego Urzędu węglowego, względnie Komisyi rozdzielczej. Takie warunki uniemożliwiają rozwój przemysłu Małopolskiego, wobec czego sfery interesowane domagają się stanowczo uzdrowienia stosunków i radykalnej zmiany złej gospodarki Inspektoratu węglowego w Krakowie.

Ze względu na groźną sytuacyę lwowska Izba handlowa zwróciła się do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z prośbą o natychmiastowe wydanie zarządzeń w następujących kierunkach.

Zapobieżenie nierównomu systemu traktowaniu przemysłu Małopolskiego w porównaniu z przemysłem Kongresówki, które wywołuje w sferach przemysłowych i robotniczych Małopolski rosnące wzburzenie.

Ponowne wprowadzenie do Inspektoratu węglowego urzędnika Ministerstwa Przemysłu i Handlu, któryby miał czuwać nad tem, by uchwały Komisyi dla rozdziału węgla przemysłowego były respektowane aby przydziały tego węgla w należytym terminie w kopalniach zamawiane były i wykonywane.

Bezzwłoczne ustanowienie sprawnej organizacyi dla wydobycia węgla górnośląskiego przy udziale wszystkich odnośnych firm (grosistów) i zastępców kopalń, oczywiście pod kontrolą Państwa.

Tylko ścisłe przestrzeganie należytego rozdziału węgla w myśl uchwał Komisyi rozdzielczej może przyczynić się do uspokojenia, jakie ogarnęło Małopolskie sfery przemysłowe i jakie w razie masowego zastanowienia ruchu w zakładach przemysłowych przeniesie się bezwątpienia na sfery robotnicze, którem w tym wypadku i w tych ciężkich warunkach grozi bezrobocie.

Równocześnie Izba handlowa i przemysłowa wyraziła życzenie, by w przyszłości Inspektorat węglowy węgle rekwirowane przez władze państwowe i wojskowe zwracał firmom rekwizycya dotkniętem natychmiast in natura, tak, żeby one przyznany im kontyngent rzeczywiście otrzymały, oraz by zamówienia na przydzielone ilości węgla wysyłano natychmiast t. j. z początkiem każdego miesiąca, do kopalń, ażeby nie trzeba było z upływem każdego miesiąca anulować przydziałów niewykonanych.

M. K. Z.
Koleje państwowe.
Dyrekcya lwowska.
Nr. 410/B. G. Lwów, dnia 23. marca 1920.

Do sprzedania

większa partya worków mącznych i zbożowych oraz nowych małych worków lnianych, większa partya atramentu w proszku, tudzież papierowych sznurowadeł do trzewików.

Towary te są zmagazynowane przy ul. Krasickich l. 5 w parterze, gdzie można zasięgać informacyi codziennie od godz. 9-tej do 2-giej.

Za Dyrektora kolei państwowych:
Pawluszkiewicz.
9

Prez. 8456.

Konkurs.

W myśl ustawy z 10. maja 1919, Nr. 293 Dz. p. p., mają być obsadzone stanowiska prezesów i wiceprezesów Komisyi szacunkowych w Cieszanowie, Sokalu, Nadwórnej, Mościskach, Bohorodczanach, Buczaczu, Dolinie, Skałacie, Trembowli, Zbarażu, Brodach i Dobromilu, tudzież wiceprezesów w Husiatynie, Zaleszczykach, Śniatynie, Kałuszu, Borszczowie, Tłumaczu, Skolem, Tarnopolu, Podhajcach i Kamionce Strumiłowej.

O stanowiska te mogą się ubiegać byli sędziowie, adwokaci, notaryusze, kandydaci adwokatury i notaryatu, wreszcie osoby, posiadające wykształcenie prawne urzędników państwowych, albo pracownicy społeczni z takiem samem wykształceniem (Art. 1., ustawy z 20. lutego 1920 Nr. 1 Dz. p. p. 40

Udokumentowane podania kompetencyjne należy wnosić do dnia 15-go kwietnia 1920 na ręce Prezydyum tego Sądu okręgowego, na którego obszarze ma urzędować ta Komisya szacunkowa, na którą kandydat reflektuje.

Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa" ul. Sokoła 4.
Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej".
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA.
Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI